Rok XIII. LIPIEC 1920 r. № 7

KRONIKA DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ.

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM DIECEZJI.

Adres Redakcji: SANDOMIERZ, SEMINARJUM DUCH.
Redaktor Ks. d-r. Wacław KOSIŃSKI.
Wydawca Ks. d-r. Stefan ŚWIETLICKI.

Prenumerata roczna . . . marek 100.—
z dodatkiem dla archiwum „ 130.—
pojedyńczy zeszyt . . . . „ 10.—

Rękopisów nie zwraca się.

„Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży".

Towarzystwo Sztuki Kościelnej „Ars Ecclesiastica"

do Wielebnego Duchowieństwa z oznajmieniem i prośbą tych słów kilka zanosi:

W dobie przełomu, gdy do reszty pękły ogniwa stuletnich kajdan niewoli i dźwiga się z łun pożarów bitewnych, z krwawego pokosu śmierci cudowny gmach wolnej Ojczyzny— stwarza się szerokie pole do pracy kulturalnej w różnych dziedzinach życia, dotąd odłogiem leżących, czy zapomnianych, nie mówiąc już o odbudowie tego, co było zginęło, popsuciu i zeszpeceniu uległo.

A w tej przeogromnej, odradzającej naród pracy, co nam znów pozwoli zająć poczesne miejsce między narodami, wysoką cywilizacją słynącymi—wzgląd na swoiste piękno i wewnętrzny urok wznoszonej świątyni wolności, musi być udziałem szczególniej sił twórczych, coby swym talentem i wiedzą materję bezduszną ożywili, nadając jej piękną formę artystyczną—tak, iżby się polski duch nań wreszcie wytłomaczył.

Że Domy Boże wogóle, a zwłaszcza Świątynie wiejskie, co stanowić winny jedyne na wsi przybytki, zdobne w prawdziwe dzieła sztuki, w kraju wybitnie katolickim, o takiej tradycji religijnej, jak Polska, zainteresowanie wzbudzać muszą większe, niż dotąd wśród duchowieństwa i artystów — zbędne jest dowodzić.

Aby sprostać zadaniu, a Wielebnemu Duchowieństwu, zabiegającemu i starającemu się około urządzenia Świątyń Pańskich, pracę ułatwić — pospołu nowe dzieła tworząc, czy starym ich pierwotną wartość artystyczną przywracając — powstało Towarzystwo Sztuki Kościelnej „Ars Ecclesiastica", grupujące duchownych, artystów i pracowników w jedno zrzeszenie, ufając, że tą drogą najskuteczniej zdążać będzie ku odrodzeniu Sztuki Kościelnej w myśl idei i tradycji chrześcijańskich. We wszystkiem więc, co służy do urządzenia Domu Pańskiego — jak ołtarze, obrazy, feretrony, witraże, naczynia kościelne i t. p., nie wyłączając obrazków, koronek i medalików, których to dewocjonalji za miljon rocznie obcy nam duchem wciskają — pragniemy, w miarę środków materjalnych, wziąć udział czynny—projektując i wykonywując, w myśl zasady: Swoi dla swoich — tymbardziej, że stać nas na to, aby obce swojem zastąpić.

Bez czynnej jednak i wydatnej w tym kierunku pomocy Wielebnego Duchowieństwa, której z ufnością oczekujemy nie wiele zdziałać będzie można.

Dlatego, skrzepieni błogosławieństwem J. Em. Kardynała Ks. Dr. Kakowskiego, zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby Wielebne Duchowieństwo zechciało poprzeć nową, a tak potrzebną — zdaniem naszem — placówkę, darząc Towarzystwo zamówieniami, już to zapisując się na członków udziałowców.

A mamy nadzieję, że prace Towarzystwu powierzane, wykonane będą z prawdziwą znajomością rzeczy, twórczem odczuciem i talentem, gdyż lista członków założycieli artystów: malarzy, architektów i rzeźbiarzy przy udziale duchownych, jaką przy niniejszem dołączamy dają rękojmię prawdziwie twórczej pracy.

Zgłoszenia pisemne i osobiste w sprawach, związanych z Towarzystwem—przyjmuje Sekretarjat Pracy Katolickiej, przy którym otrzymaliśmy tymczasową siedzibę—ul. Wilcza № 2 m. 2. tel № 84. 71, i Sekretarz Ks. Kolasiński—Krucza № 13 m. 4.

X. JAROSŁAW REJOWICZ.

ORGANIZACJA I DZIAŁALNOŚĆ APOSTOLSTWA MODLITWY.

(ciąg dalszy).

Już te same obowiązki modlitwy koniecznie dodatnio wpływają na społeczeństwo. Wiemy dobrze, jak wiara wagasa wśród najszerszych podstawowych warstw, a z nią oczywiście pobożność i duch modlitwy. Słabnie uczęszczanie do kościoła na mszę św. i do Sakramentów św. To więc, co społeczeństwo dotąd utrzymywało i łączyło z kościołem i duchowieństwem, co zapełniało nasze świątynie, było świetnością nabożeństw, wzajemnem zbudowaniem i zachętą a zarazem wpływem na obyczaje, topnieje w naszych oczach. Musimy to podtrzymać, bynajmniej nie jakiemiś sztucznemi środkami, ale odpowiednią chyba właśnie organizacją.

Ta organizacja modlitwy w rękach Apostolstwa wchodzi głębiej w życie wewnętrzne, przypominając obowiązek mianowicie upodabniania udoskonalania swego życia według chrześcijańskiego najwyższego ideału serca Bożego.

„Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca".

Ta ofiara codzienna wszystkich naszych działań łącznie z ofiarą Zbawicielową obejmuje niepodzielnie wszystkie nasze czynności, uszlachetniając je i dodając im nowego, wyższego nad jakiekolwiek wyrachowanie ludzkie, bodźca sumienności.

Apostolstwo modlitwy zbliża nas nadto zewnętrznie i jednoczy w sprawach Kościoła całego, nakazując nam myśleć i brać udział żywy w największych jego interesach. Uczy poznawać i zżywać się z działalnością i potrzebami Kościoła. Tak często słychać, lud dzisiaj rości sobie prawo do rządzenia sprawami kościelnemi. Owszem. Dajmy mu ten wpływ i podział nawet w najbardziej ogólnych sprawach Kościoła za pośrednictwem modlitwy wyznaczanej co miesiąc na wielkie powszechne intencje Kościoła. A tłomacząc mu je, damy mu to zdrowe zrozumienie jego aktualnych potrzeb, jego życia; zainteresujemy niem życie społeczeństwa naszego a wpoimy przeświadczenie obowiązków katolików względem swego Kościoła, to przeświadczenie i poczucie obowiązków, do których ledwo kto z katolików się już poczuwa. Czy zaś ten brak poczucia nie jest przypadkiem skutkiem zamknięcia tych spraw i braku uświadomienia dostatecznego o nich ogółu społeczeństwa? Zasadniczo przecież jest u nas dużo dobrej woli i nawet jeszcze ofiarności dla Kościoła.

Rozniecanie tego ducha Apostolstwa jest oczywiście obowiązkowem brzemieniem dyrektorów miejscowych i zelatorów w swych kółkach i grupach.

To są obowiązki ogółu członków Apostolstwa, z których już widzimy ile ono każdej parafji dobrego przynosi. Rzućmy jeszcze okiem na działalność jego rad miejscowych, dekanalnych, diecezjalnych, czy krajowych.

Rada miejscowa Apostolstwa zbiera się z swym dyrektorem co miesiąc na posiedzenią w celu naradzenia się nad sprawami dotyczącemi Apostolstwa w danej miejscowości.

Pierwszorzędnie więc przedmiotem posiedzeń rady Apostolstwa, jak każdego innego stowarzyszenia, są sprawy organizacji. Jestto podstawowej wagi zadanie rady, jeśli bowiem sama organizacja się rozluźnia, nie może składnie działać i słabnie jej wpływ. Rada więc z księdzem dyrektorem musi czuwać nad wykonywaniem ustaw i praktyk członków wszystkich trzech stopni, nad uczęszczaniem na wspólne nabożeństwa i schadzki, pomnażaniem członków, mianowaniem nowych zelatorów i wypełnianiem przez nich w poszczególnych kółkach i grupach obowiązków apostolskich. Rada miejscowa musi przejąć na siebie administrację stowarzyszenia: zarządzać wkładki i składki, nadzwyczajne w razie potrzeby, dbać o fundusz i jego użytek. Rada nie może wypuszczać z swej ręki inicjatywy do działań miejscowego Apostolstwa. Dobrze jest, jeśli rada daje roczne swe sprawozdanie wobec wszystkich członków, bo to nadaje życia całej organizacji miejscowej i interesuje ogół członków jej działalnością. Ojciec św. Benedykt XV zespolił z Apostolstwem modlitwy dzieło Poświęcenia Rodzin Najśw. Sercu Zbawiciela Pana. Wprowadzenie też panowania Chrystusowego wśród rodzin powinno być jedną z wielkich trosk rad Apostolstwa i zelatorów. Rodzina poświęcona Sercu Jezusowemu, to podstawa życia chrześcijańskiego, skąd zdrowie zaczerpnie całe społeczeństwo. Nie będzie ona już więcej siedliskiem nieszczęścia społecznego czy trucizny fizycznej pokoleń, jakie wytwarzają niezgody, procesy, brak wiary małżeńskiej, ograniczanie potomstwa i rozwody. Musi ona stać się źródłem żywem wiary, pobożności, poszanowania prawa Bożego i cnoty.

Obok tych jednak zasadniczych spraw Apostolstwa Modlitwy roztacza ono istotnie nieograniczone pole działalności. Każda sprawa droga Sercu Jezusowemu przyczyniająca się do rozszerzenia chwały Bożej i Kościoła — to rzec można — sprawa Apostolstwa Modlitwy.

Jeśli rada z księdzem dyrektorem widzą potrzebę i możność zapobieżenia łamaniu prawa Bożego czy praw Kościoła, lub możność przyczynienia się do utrzymania i wzrostu tętna życia katolickiego w swym okręgu, znajduje już pośród siebie ludzi do działania i obmyślania odpowiednich środków.

Nie tylko więc dba o piękność nabożeństw, publiczną cześć Najśw. Sakramentu, częstą Komunję św., sam dając przykład i zachętę ale też troszczy się o zadawanie takich przykazań, które stanowią ogólne zdrowie i szczęście społeczne jak czwartego, piątego, szóstego i siódmego, poszanowania węzłów sakramentalnych, powagi ogniska domowego.

Dla podniesienia ducha wiary rady Apostolstwa urządzają uroczyście pierwsze piątki miesiąca, generalne Komunje, i mogą organizować rekolekcje czy misje, pielgrzymki do miejsc świętych, zająć się odnowieniem lub odbudową kaplic i kościołów. (dok. nast.)

Ku podniesieniu kaznodziejstwa.

(Ciąg dalszy)

Tempo pośpieszenia.

Kaznodzieje początkujący zwykle mówią zbyt pośpiesznie. Czasem przyczyną takiego szybkiego tempa jest żywy, s a n g w i n i c z n y t e m p e r a m e n t i z takimi walka jest trudna; inni mówią pośpiesznie z p r z y z w y c z a j e n i a. Zwykle bowiem małe dzieci, umiejąc dobrze lekcje „trzepią na pytel" miętosząc jeszcze coś w ręce; to nieraz pozostaje i w późniejszych latach. Tak również bywa z młodym kaznodzieją, gdy umie dobrze kazanie na pamięć, myśli mu przychodzą gromadnie, więc je coprędzej wypowiada, by czasem nie zapomnieć. Robi wrażenie jakby chciał natychmiast wyładować wszystko co wie i jaknajszybciej zakończyć. Innych jeszcze kaznodziei przeraża wielka l i c z b a słuchaczy, myśli zaczynają im się plątać czują się, jak ten wóz ciężarowy, rozpędzony z góry, tak że powstrzymywać go już nie można: i oni wpadłszy w galopa, nie mają wprost siły opanować się, choć czują, że mówią niestosownie.

Ujemne strony pośpiesznego tempa.

Szybkie mówienie ma wiele ujemnych stron: 1) Kaznodzieja staje się dzięki temu n i e z r o z u m i a ł y; nie może należycie artykułować. Szczególniej w dużych kościołach szybkie tempo czyni, że słowa się zlewają; słychać tylko dźwięki lub słowa, z których trudno złożyć myśli. A przecież kaznodzieja po to mówi, by go s ł y s z a n o i r o z u m i a n o. 2) Szybkie mówienie o d b i e r a kazaniu p o w a g ę i n a m a s z c z e n i e, a przeciwnie tempo powolne nadaje mu siłę, wyraz i pełnię. 3) Zbyt pośpieszne tempo ułatwia w p a d a n i e w t. zw. „t o n k a z n o d z i e j s k i" usypiający. 4) Kaznodzieja m ę c z y się niepotrzebnie, jak ci chłopcy, którzy biegną szybko bez celu i potrzeby, a spokojnie mogliby dojść prawie w tym samym czasie. 5) Słuchacze, nawet gdy takie szybkie kazanie słyszą, n i e wiele z niego k o r z y s t a j ą, bo brak im czasu na ochłonięcie, na zastanowienie się, na pomyślenie o rzeczy usłyszanej; nie pracują więc wcale umysłowo, i nie przyswajają sobie nauk kaznodziei. Nawet najlepsza treść idzie tu na marne, bo nie zdąży zainteresować słuchaczy.

Nauczyciel gdy prowadzi trudną lekcję mówi powoli, słowo za słowem, by myśl ucznia mogła za nim podążyć. Nasi słuchacze na kazaniu są nieraz w takim stosunku pod względem religijnym; prędkie tempo nie pozwala im zdążać za wątkiem mówcy. Św. Augustyn przyrównał takich gorączkowych kaznodziei do gospodarzy, którzy zaprosili gości na ucztę, przygotowali z przepychem mnóstwo dań, stawiają je przed każdym z uczestników, ale tylko na chwilkę, i zaraz zabierają, tak że goście nic

spożyć nie zdążą! b) Kaznodzieja szybko mówiący musi przygotować sobie wiele materjału, wiele poświęcić pracy, a zużywa ten materjał i swą pracę nieprodukcyjnie. 7) Ubliża ambonie i godności Słowa Bożego. Nie możemy sobie np. wyobrazić Chrystusa, który jest wzorem kaznodziei, mówiącego bardzo szybko!

Tempo mowy naszej zależy od powolniejszego lub szybszego wymawiania sylab, słów i zdań całych oraz od zachowania i trwania pauz. Dwu tedy rzeczy niech mówca przestrzega: dokładnego artykułowania sylab i wytrzymania pauz.

Tempo mowy winno odpowiadać wielkości kościoła i liczbie słuchaczy. Musi tu kaznodzieja pamiętać, że i najdalsi jego słuchacze winni słyszeć jego naukę jasno i dokładnie; a to będzie wtedy, gdy będzie mówił bardzo wolno. Ta powolność wyda się samemu mówcy śmieszną; a to dlatego że słyszy się zbliska - zdaleka będzie to akurat w sam raz.

Szczególniej wystrzegać się ma kaznodzieja by w podnieceniu uczuciowem nie przyśpieszył tempa: jest to bardzo naturalne, że w przystępie wielkiej radości, podnieceni gniewem, oburzeniem, w zapale, przyśpieszamy tempa. Trzeba tu wielkiego panowania nad sobą, by w podnieceniu takiem mowa nasza była zrozumiała, przenikliwa i pełna wyrazu...

Mowa zbyt pośpieszna bywa niezrozumiała, mowa zbyt powolna, ślamazarna - śmiertelnie nudzi. Błąd ten rzadziej się spotyka; przyczyną jego może być temperament flegmatyczny, trudna wymowa, słaba pamięć, brak wprawy, brak materjału. Oczywiście i tej wady wystrzegać się należy. Kwintyljan przestrzega: Promptum sit os, non praeceps; moderatum, non lentum.

V. MODULACJA:

Zachowanie przestanków, umiejętne akcentowanie logiczne, użycie odpowiedniej siły głosu i tempa ułatwia mówcy wypowiedzenie, a słuchaczowi zrozumienie; użycie tych środków sprawia, że kazanie mile i łatwo wpada do ucha słuchacza, odbija się w jego umyśle jasno i zrozumiale, dokładnie komunikuje myśli i uczucia mówcy. Przeciwnie - nieobserwowanie tych prawideł rozrywa uwagę słuchacza, mąci pojęcie w jego umyśle, mniej lub więcej wykrzywia i degeneruje i obniża wpływ kazania, a kaznodzieję męczy.

Ale to wszystko, choć konieczne, nie wystarczy by kazanie, poprawnie wypowiedziane, było doskonałe. Aby mowy z przyjemnością słuchac, trzeba by była ona dobrze modulowana, by uwzględniać w wypowiedzeniu pierwiastek muzyczny. Że jest muzyka słowa, równie czarująca, jak muzyka dźwięków, o tem nikt nie wątpi. Oczywiście nie mamy tu na myśli tonu śpiewnego, który w mowie jest nieznośny.

Wprawdzie skala mowy jest o wiele szczuplejszą od skali muzycznej; ale zato intonacja mowy w szczupłem kole tonów jest bardziej urozmaicona: gdy muzyka zna tylko całe tony i półtony, w mowie używamy $^1/_3$, $^1/_4$, $^1/_5$, ... $^1/_8$ tonu. Głos więc mówcy wśród tej niewielkiej skali (przeciętnie oktawy, gdy w śpiewie głos obejmuje dwie oktawy) to się podnosi, to zniża, to wybucha, to uspokaja i łagodnieje, to ożywia, gromi to znów pieści.. Jest to cała gama dźwięków, mało od siebie odległych, nie dających się ująć w nuty, ale jakże urozmaiconych, jak czarownych!

Ta różnorodność tonów i odcieni głosu przyjemnie działa na uszy słuchaczy i zajmuje ich uwagę. A urozmaicenia modulacji wymaga nawet i różnorodność treści. Nie wypowiada się np. dowodzenia takim samym tonem i głosem, jak opowiadanie lub opis. W rozumowaniu i dowodzeniu głos początkowo silny i spokojny, gdy stawia założenie, ożywia się i zapala w miarę rozwijania dowodów i wysnuwania wniosków; staje się odważny, przenikliwy, namiętny, by dostać się tem łatwiej do duszy słuchacza. W opisie głos lekki, jak pendzel, zakreśla kontury rzeczy opisywanych, zatrzymuje się na tych, które chce uwydatnić, wznosi się lub zniża, gdy wylicza, a to stosownie gdy gradacja idzie wzwyż albo wniż: Ton pytania inaczej tu brzmi, niż ton podziwu: zapytanie np. podnosi głos, jak ostrze, aby się wbić w dusz ę, z której chce wymóc odpowiedź; przy podziwie, uwielbieniu, dusza się niejako unosi w górę a zarazem jakby ją coś rozpierało i rozszerzało - to wszystko głos musi uwydatnić. Ton, który grozi, inaczej brzmi, niż ton, który zachęca, chwali, dodaje odwagi... To wszystko odpowiednio wykonane urozmaica ton, moduluje zdania, wprowadza pierwiastek muzyczny do wymowy.

Do pewnego stopnia moduluje, jak to już widzieliśmy, akcent logiczny. Jest to subtelna i delikatna sztuka zwracania uwagi słuchaczy na pewne maksymy, myśli, obrazy; akcent logiczny uwydatnia pewne zdania, zatrzymuje głos na pewnych rzeczownikach, nagłym rzutem podkreśla pewne przymiotniki, które żywo malują charakter, osobę, epokę, wypadek sytuację, daje odczuć szczegóły, których pronuncjacja sama nie uwydatni, każe wiele domyślać się, oderwać wyraźnie pewne słowa czy części zdania, które winny być wypisane głęboko w umysłach i sercach słuchaczy.

Akcent więc logiczny, tak ważny w dykcji, jest również nieodzownym warunkiem modulacji. Drugim czynnikiem modulacji to kadencja, czyli podnoszenie, zawieszanie i opuszczanie głosu przy końcu zdania, albo jego części. Kadencja nadaje zdaniu siłę, wyraz, głosowi naturalność, ułatwia zrozumienie treści; łączy się ona ściśle z inter-

punkcją i od niej zależy. Jest to t. zw. kadencja r y t m i c z n a, obejmująca niezbyt rozległe interwale, najczęściej tercję. Polega na opuszczaniu głosu względnie do dominanty, czyli tego tonu, którym mówimy znaczną część mowy. Ważny tu będzie w y b ó r dominanty. Zależy on od wielu rzeczy: od głosu mowcy, od p r z e d m i o t u jego przemowy, (radosne mają wyższą dominantę - smutne niższą) od c z ę ś c i kazania, bo nie całe przecież kazanie ma jedną dominantę - to byłoby przyczyną izotonji. Najlepiej na dominantę nadaje się ton, którym z w y k l e rozmawiamy - bo będzie to ton n a t u r a l n y.

Nasuwa się teraz pytanie k i e d y i j a k używać kadencji? Wskazówek wyczerpujących, zasad bezwzględnych teorja dać tu nie może: najlepszym nauczycielem jest tu nasze poczucie smaku i naturalność, które są widoczne przy zachowaniu kadencji w rozmowie zwykłej.

Najogólniej mówiąc przy kadencji orjentujemy się wedle znaków przestankowania. Kropka np. ma pełny spadek głosu, przecinek i średnik mało różnią się, mają spadek głosu mniejszy. Ważne tu wyszukać słowo w zdaniu, od którego zaczyna się kadencja. Bywa to często słowo o s t a n i e, ale nie zawsze; niektórzy zaś mówcy błędnie zaczynają kadencję zawsze na ostatniem słowie i to powoduje nienaturalny „ton kaznodziejski". Dwukropek wymaga zawsze podniesienia głosu w słowie, po którem stoi; podobnież podnosi głos myślnik. Nawias, zawierając uzupełnienie lub wyjaśnienie, oznacza obniżenie i przyciszenie tonu, a często i zwolnienie tempa. Cudzysłów powoduje przerwy, zmiany siły i barwy tonu i zmiany tempa, a to zależnie od treści.

Wykrzyknik różni się pod względem dźwiękowym od wszystkich innych znaków pisarskich tem, że on jeden tylko, obok zapytajnika przedłuża głos i zniża go zarazem ku końcowi zdania. Zniżenie to głosu, zwolnienie i przerwa odpowiadają mniej więcej średnikowi. Wykrzyknik, wyrażając wołanie, rozkaz, podziw, żal, oburzenie i t. p. da się stopniować, jako 2 (!!) 3 (!!!) wykrzykniki i t. d.

Najbardziej melodyjny jest zapytajnik. (?) Każde zdanie, będące pytaniem zawiera w sobie dwa wyrazy, w szyku naturalnym zwykle pierwszy i ostatni, które stanowią właściwe pytanie. Gdyby dźwięk ich można oznaczyć nutami, pokazałoby się, że wyraz końcowy jest albo tym samym tonem muzykalnym, co wyraz początkowy, albo dokładnie o jedną oktawę wyższym lub niższym. Są to niejako dwie ręce powiada Legouvé które łączą się ponad głowami innych wyrazów. Te trzy formy pytania odpowiadają trzem rozmaitym akcentom uczucia.

P i e r w s z a forma. w której obie nuty są identyczne, odpowiada uczuciom s p o k o j n y m, obojętnym. D r u g a, wzrastająca, wyraża uczu-

uprzednio już obmyślona i opracowana, wyuczona na pamięć, zawierająca prawdy podniosłe, odświętne, wygłaszana do licznego audytorjum o nastroju uroczystym, na miejscu świętem i z przekonaniem, że się dokonuje rzecz świętą, trudno, aby taka mowa miała zwykły, codzienny ton rozmowy. Mimowoli tedy nastrajamy mowę naszą na ton wyższy, a stąd do patosu i emfazy tak niedaleko!; od wzniosłości zaś, do śmieszności, powiada francuskie przysłowie - tylko jeden krok.

Sztywność głosu.

Czasem przeszkadza tu głos kaznodziei s z t y w n y, mało giętki, lepiej nadający się do tonu śpiewnego, niż naturalnego. Oczywiście taki głos trzeba ćwiczyć w giętkości. Przerobić np. następujące świczenia: wygłaszać coś I głośno i stopniowo coraz ciszej.
II nisko „ „ wyżej.
III wolno „ „ szybciej.

Możemy następnie łączyć te sposoby, wypowiadając zdania według następującego wzoru:

Głośno i	nisko wysoko wolno szybko	Cicho i	nisko wysoko wolno szybko	nisko i	głośno cicho wolno szybko
Wysoko i	głośno cicho wolno szybko	Wolno i	głośno cicho nisko wysoko	Wolno i	głośno cicho nisko wysoko.

Naśladownictwo

Czasem przyczyną tonu kaznodziejskiego jest naiwne n a ś l a d o w n i c t w o jakiegoś mówcy, który nam zaimponował swą wymową. Jeżeli w każdej sztuce naśladownictwo jest zgubne, to szczególniej o kaznodziejstwie trzeba to zauważyć.

Środki przeciwko tonowi Kaznodziejskiemu.

Jakież tedy lekarstwo, jakie ś r o d k i zaradcze przeciw tonowi kaznodziejskiemu. Retoryka ma na to tylko jedną odpowiedź: mówić tak, jak zdrowy instynkt, zmysł i natura każą mówić. Sztuka jest naśladowaniem natury i łudzą się ci, którzy w publicznem przemawianiu wysilają się na jakiś głos obcy „uroczysty" i nienaturalny; conajwyżej, ze względu na licznych słuchaczy trzeba mówić głośniej dobitniej, by wszyscy słyszeli. Odłożyć na bok wszelką s z t u k ę, a raczej s z t u c z n o ś ć; sztuka potrzebna w ułożeniu kazania, budowie, przeprowadzeniu i uzasadnieniu myśli przewodniej, formie stylistycznej; w wypowiedzeniu ideałem będzie naturalność bez „sadzenia się i afe-

ktacji. Jak mówi dziecko do rodziców, przyjaciel do przyjaciela, tak i kaznodzieja winien na ambonie m ó w i ć nie zaś patetycznie deklamować.

Nie trzeba jednak tego rozumieć opacznie: głoszenie kazania nie jest j a k ą ś k o n w e r s a c j ą: to nie pogawędka w tonie spokojnym, dosadnym, poufałym, albo nawet trywjalnym! Ale również nie jest to ton Pytji, wieszczącej z trójnoga, albo aktora tragicznie czy dramatycznie deklamującego! lecz jest to ton rozmowy bardzo poważnej, nieco uroczystej. Treść i forma kazania, jak również okoliczności zmuszają do użycia tonu, zbliżonego do śpiewu, ale ciągle trzeba tu mieć, pomimo wszystko, za podstawę ów ton naturalny, ton rozmowy poważnej.

Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak iść za tym instynktem naturalnym, a jednak jakże mało jest kaznodziei, którzyby na ambonie ustrzegli się tonu nienaturalnego, „kaznodziejskiego", tonu, który jest synonimem nienaturalności i śmieszności!

Dobre c z y t a n i e, ze specjalnem uwzględnieniem wokalizacji, artykulacji, akcentu, przestankowania i kadencji bezwzględnie usunie ton kaznodziejski. Chodzi więc o to, by każde zdanie i słowo było wymawiane tak, jak tego wymaga treść: w wykładzie spokojnie, w zbijaniu żywo, w opowiadaniu skromnie, ale z przejęciem, ogniście w miejscach patetycznych, serdecznie w upominaniu i perswadowaniu, energicznie w atakowaniu i gromieniu, piano przy uczuciach łagodnych, forte, gdy żywiołowe, silne uczucia biorą górę, a zawsze wedle treści i znaczenia tego co się mówi.

Słowem obowiązuje w kazaniu zasada przemawiania tak jak w poważnem towarzystwie uwzględniając tylko treść i słuchaczy, t. zn. mówić bardzo poważnie, z godnością i głosem donioślejszym. Oto jeszcze kilka racji, które wymagają zwalczania tonu „kaznodziejskiego".

Skodliwość tonu kaznodziejskiego.

1) Spiewna monotonja „kaznodziejskiego tonu" nie robi długo wrażenia na słuchaczy. Oddziaływanie na audytorjum o ile ono jest związane i zależne od w y p o w i e d z e n i a, będzie wtedy osiągnięte, gdy każda część mowy, każde zdanie poniekąd, będzie miało swe właściwe logiczne i uczuciowe podkreślenie głosem. W tonie zaś kaznodziejskim wogóle brak różnicy głosu między nauczaniem, opowiadaniem i argumentowaniem, między uczuciami wybuchowemi a łagodnemi.

2) Jedynie natura zna m i a r ę we wszystkiem. Ton kaznodziejski fałszywie, a stale patetyczny wprowadza do mowy coś sztucznego, naciąganego, nieproporcjonalnego, co w słuchaczach wywołuje niesmak i nudę. Już Boileau powiedział: To jest piękne, co prawdziwe, i to co prawdziwe jest godne ukochania.*)

*) Rien n'est beau, que le vrai; le vrai seul est aimable.

cia n i e c i e r p l i w o ś c i, c i e k a w o ś c i, zdziwienia, gniewu. T r z e c i a nakoniec, spadająca, odpowiada uczuciom p o g a r d y, lekceważenia, ironji, goryczy, zwątpienia.

Forma rosnąca, podniesienie głosu, charakteryzuje pytanie, które pozostanie dla odpowiedzi alternatywę - pytający nie wie, jaka mu odpowiedź wypadnie. Przeciwnie - forma spadająca wskazuje na to, że pytający nie ma najmniejszej wątpliwości, zapytanie jest tu tylko figurą retoryczną.

Podobnie jak wyrzyknik, i zapytajnik może się stopniować i kombinować z wykrzyknikiem (?!)

Wielokropek - to znak n i e d o p o w i e d z e n i a; używa się go tam, gdzie nie chcemy, lub nie możemy wypowiedzieć wszystkiego, gdzie nam tok myśli urywa się nie dokończony, albo gdy chcemy wyrazić pośpiech. Kropki posiadają wybitnie muzyczny pierwiastek; przerywając zdanie, przedłużają dźwięk, a intonacją wyrażają muzycznie ukryte w słowach uczucie. Tworzą niejako dopełnienie i uzupełnienie myśli, kropki każą się domyślać, każą czytać między wierszami i pozwalają niejednokrotnie żywemu słowu na objawienie rzeczy, wcale się wysłowić nie dających.

Powiedziano że przecinkowanie to g e s t myśli, jest ono zarazem i nutą, wskazującą melodję żywego słowa. Melodja ta nie polega na tak ściśle określonych interwallach jak w muzyce i śpiewie; faktem jest jednak że pewne interwalle milej wpadają nam w ucho niż inne, niezupełnie czyste; o takie starać się nam należy. Od tego zależy wdzięk, harmonijność dźwięczność mowy naszej. Najczęściej używane są w mównictwie duża i mała tercja (zwłaszcza wewnątrz zdania), kwinta i oktawa (na końcu). Kadencja molowa ma w sobie coś pieszczotliwego, kobiecego i w wymowie kaznodziejskiej ma rzadkie zastosowanie (w ustępach emfatycznych, uczuciowych) natomiast kadencja durowa, silniejsza, męska, więcej się nadaje do celów mówniczych.

Kadencja błędna.

Przy kadencji należy unikać następujących błędów. 1) Nie opuszczać głosu przy kropkach czy przecinkach zbyt n i s k o, bo dzięki temu wytwarza się w kazaniu ton nienaturalny, robiący na słuchaczach przykre wrażenie. Najodpowiedniejszy spadek wewnątrz zdania (przecinki, o ile te drugie nie odzielają zdań dłuższych) będzie półton albo ton; po kropce, zwłaszcza jeśli jest dłuższa pauza - mała tercja. 2) Niektórzy, opuszczając głos na k a ż d y m przecinku czy średniku, przesadzają, i przez to powstaje ton nienaturalny. 3) Najbardziej jednak razi błąd, gdy wszelkie rodzaje pytań, i wogóle na w s z y s t k i c h znakach przestankowanych, robi się j e d n a k o w ą fleksję głosu. Powstaje z tego t. zw. izotonja, prawdziwa plaga kaznodziejska.

Naturalność mowy.

Kardynalnym przymiotem kadencji jest jej **naturalność**: w kazaniu należy zachować taką samą fleksję głosu, jak w rozmowie prywatnej, a nie będzie wtedy w mowie naszej sztuczności, monotonji i izotonji. Zaprzeczeniem tej naturalności jest przysłowiony, osławiony „ton kaznodziejski". Jego cechy są następujące: 1) Fałszywe podkreślanie głosem pewnych słów, (niepotrzebujących tego podkreślania), a powtarzające się we wszystkich zdaniach w ten sam sposób; czasem można dotrzeć u takiego kaznodziei dwa różne tony w tej samej zgłosce. 2) Stały, nieuzasadniony treścią patos. 3) Zmanierowane, błędne fleksje głosu, które stale powtarzają się w całem kazaniu, zwłaszcza na początku i końcu każdego zdania; nazywa się to izotonją. 4) Używanie ciągle tej samej barwy głosu śpiewnej. Czy kaznodzieja opowiada, czy dowodzi, czy poucza, czy to jest początek kazania czy koniec, czy to jest mowa żałobna, czy przemówienie ślubne, on wszystko wypowiada tonem jednakim uroczystym, patetycznym, zbliżonym do śpiewu np. do prefacji. 5) Monotonja. Ton śpiewny bywa zarazem monotonny. Choć bowiem kaznodzieja taki czasem i zmienia głos, mówi tonem wyższym albo niższym, głośniej albo ciszej, choć na chwilę pozbędzie się sztuczniej emfazy, to jednak swą śpiewnością nuży i nudzi.

Ton kaznodziejski (zawsze w ujemnem znaczeniu) ma cały szereg odcieni i stopni, poczynając od fałszywej kadencji, nadającej mu śpiewność nienaturalną, aż do pompatycznej deklamacji najwyższego stopnia patosu, emfazy sztucznej i aż śmiesznej.

Teoretycznie mówiąc, nic bardziej zrozumiałego, jak postulat, by mówić naturalnie, że osławiony „ton kaznodziejski" trafi się tylko wyjątkowo, wśród kaznodziei zmanierowanych, albo początkujących. Praktyka jednak dowodzi, że niemasz pospolitszej wady w kaznodziejstwie, jak ten ton ośmieszony, że występuje on jak choroba nagminna, że choroba ta jest prawie nieuleczalna, żę wada ta wprost wykorzenić się nie daje. Na nasze zawstydzenie, trzeba dodać jeszcze, że inne rodzaje wymowy np. wymowa sądowa, parlamentarna tej plagi nie mają. Tylko dzięki temu, że wada ta tak powszechnie grasuje na ambonie, jest tolerowana: niech by ktoś próbował „tonem kaznodziejskim" rozmawiać w salonie, czy wykładać z katedry, albo przemawiać w sejmie, to by go wyśmiano - rychło zapewne oduczyłby się tego!

Źródła tej wady.

Już sam przedmiot kazania i okoliczności towarzyszące mu mimowoli są przyczyną tej wady. Rozmawiając swobodnie z przyjacielem w mieszkaniu swojem, łatwo mi mówić do niego tonem naturalnym: podniosły, patetyczny ton byłby tu wysoce nie na miejscu. Ale przemowa,

W SPRAWIE PATRONATU.

Deklaracja Episkopatu. Kardynał Dalbor wysłał do prezydenta ministrów następujące pismo:

„Z powodu uchwały, powziętej na 125 posiedzeniu Sejmu ustawodawczego z dnia 4-go marca 1920 roku w sprawie patronatu kościelnego, komitet biskupów w imieniu episkopatu polskiego uważa za swój obowiązek zakomunikować: 1) ponieważ Kościół, oparty na wiekowem doświadczeniu, widząc złe skutki prawa patronatu, uznał za konieczne dążyć do zniesienia istniejącego prawa patronatu i zakazał na przyszłość tworzyć nowe patronaty; 2) ponieważ uchwała Sejmu ustawodawczego w sprawie patronatu wkracza w wewnętrzne życie Kościoła i jest zamachem na jego wolność, przeto episkopat oświadcza, że w sprawie patronatu kościelnego stoi i stac będzie na stanowisku kodeksu prawa kanonicznego"

Deklaracja Duchowieństwa diecezji kujawsko - kaliskiej. Str. 158 w Kronice Kujawsko - Kaliskiej czytamy: „Ponieważ projektowana uchwała Sejmu, dotycząca Patronatów. ogranicza Pasterza w swobodnem wykonywaniu władzy w diecezji, obniża powagę kapłanów jako dusz pasterzy i wprowadza zamęt do życia parafjalnego, przeto my dziekani diecezji Kujawsko-Kaliskiej, zebrani na walnem zgromadzeniu we Włocławku, w imieniu własnem i duchowieństwa wszystkich dekanatów oświadczamy, iż wierni przysiędze posłuszeństwa złożonej naszemu Najd. Pasterzowi, projek powyższy komisji Sejmu uznajemy za niewykonalny. W poczuciu wysokiej godności naszej kapłańskiej w narodzie, beneficium kościelne przyjmiemy tylko i jedynie tylko z woli i posłuszeństwa Biskupa diecezji.

Prosimy Pasterza przeto przyjąć to oświadczenie do wiadomości osobistej, przesłać łaskawie komisji Sejmowej i pozwolić na ogłoszenie takowego w pismach polskich".

Stanowisko prawne komitetów budowlanych: Ministerstwo Wyznań Rel, i Oświecenia Publicznego. Departament Wyznań Rel., pismem z dnia 19 marca 1920 r, Nr. 1481 wyjaśnia bardzo ważną rzecz, a mianowicie, że ustawy u nas obowiązujące nie znają żadnych komitetów, którym parafja powierzyłaby wykonywanie robót budowlanych parafjalnych, gdyż dla tego celu istnieją Dozory Kościelne. Jeżeli ogół parafjan życzy sobie zaprosić osoby, poza Dozorem Kościelnym stojące, aby łącznie z nim zajmowały się sprawą budowy lub restauracyi budynków parafjalnych, to tego rodzaju wybór ma charakter prywatny i nie nadaje żadnych praw utworzonemu w powyższy sposób komitetowi. Całą odpowiedzialność za dokładność przeprowadzenia robót budowlanych ponosi Dozór Kościelny.

Nadto, nie tylko wzmiankowany komitet, ale nawet Dozór Kościelny nie ma prawa zarządzenia budynkami kościelnymi, pobierania należytości, płynących z użytkowania budynków, oraz ich wydzierżawiania i wynajmowania.

Z ŻYCIA INNYCH DIECEZYJ.

Niektóre uchwały zjazdu X. X. Dziekanów diecezji Kujawsko-Kaliskiej.

O Tercjarstwie: Postanowiono ożywić i zorganizować tercjarstwo, które przy umiejętnem kierownictwie może oddać duże usługi sprawie Kościoła, zwłaszcza wobec prądów i agitacji wywrotowej. W tym celu diecezja ma być podzielona na okręgi, w których Tercjarzami ma się opiekować najbliższy klasztor reguły św. Franciszka, wizytując je i kierując pod względem duchowym, podczas gdy zewnętrzna dyrektywa spoczywać będzie w rękach proboszcza parafji.

Bibljoteki Parafjalne. Należy zakładać i popierać jako ważny środek oświatowy i zapobiegawczy wobec agitacji wywrotowej. Księgarnia św. Wojciecha ma dobry i niedrogi zapas książek do nich się nadających Ks. Ks. Dziekani mają się **starać o zakładanie bibljotek dekanalnych dla duchowieństwa**; wezmą też pod opiekę książki po zmarłych kapłanach. Wreszcie polecenia godnem uznają zakładanie przy kościele **kiosków** do spredaży pism, książek i dewocjonalij.

Stosunek do nauczycielstwa: Winien być przyjacielski życzliwy z popieraniem wobec ludności ekonomicznych potrzeb jego i szkoły.

Wobec braku Duchowieństwa — należy temu zaradzić przez wyszukiwanie i popieranie młodzieży chętnej poświęcić się powołaniu kapłańskiemu. Główną rolę mają tu Ks. Ks. Prefekci. Lecz i Ks. Ks. Proboszczowie przyczyniać się do tego mogą, opiekowaniem się podobnymi kandydatami i informowaniem rodziców.

Ofjary — na potrzeby kościelne — podniesiono do 30 fenigów od duszy.

Dowiedziano się że do Związku Młodzieży należy 4500 członków.

„Unitas“ — na wzór poznańskiej J. E. Ks. Biskup sam zaleca, zastrzegając tylko sobie ze względów karności kościelnej prawo zamknięcia z pozostawieniem wszakże stowarzyszonym zupełnego prawa do rozdziału funduszów.

W sprawie organistów — odczytano memorjał naszego Sandomierskiego Najdostojniejszego Pasterza i dowiedziano się przytem o wystąpieniu Episkopatu do Rządu o uposażenie dla organistów w ilości połowy tego co będzie przyznane proboszczom, oraz odpowiedniego przydziału ziemi.

Katechizację dzieci nieuczęszczających do szkoły postanowiono prowadzić wiosną, szkolnych zaś w czasie **wakacyjnym.**

Poruszano sprawę uposażenia duchowieństwa i ułożono i w tej sprawie na ręce swego Pasterza, aprobowaną przezeń deklarację Rządowi i Sejmowi do wiadomości. Deklaracja ta wskazując na śmieszną pensje wynoszącą 680 Mk. rocznie, drobne działki ziemi, i niefortunne a nader przykre „jura stolae“, domaga się odpowiedniego utrzymania drogą jak najrychlejszej ustawy Sejmowej, niezależnie od rozwiązania sprawy majątków kościelnych w b. zaborze pruskim i austryjackim)

Drugą deklarację w sprawie patronatów umieściliśmy w całości wyżej. Ś.

Z Jeneralnego Sekretarjatu do Spraw Społecznych.

Zjazd delegatów Robotników Chrześcijańskich w Radomiu.

W dniu 3 V 20 w Radomiu odbył się I Zjazd delegatów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskiah z. Radomskiej, diecezji Sandomierskiej. Liczba delegatów doszła do 50 osób, mimo, że niektóre Stowarzyszenia, jak Sandomierz, Zawichost, Wierzbnik i Suchedniów nie były zupełnie reprezentowane. A stało się to dla tego, że na Zjeździe Stowarzyszenia Rob. Chrześc. w Warszawie, który odbył się w dniu 22 V delegaci wyżej wymienionych Stowarzyszeń zostali przez Sekretarjat Warszawski wprowadzeni w błąd; tam im bowiem oświadczono, iż Warszawa nadal stoi na czele naszych organizacyj, skutkiem czego wszystkie organizacje zmuszone są poddać się dyrektywie Warszawskiego Sekretarjatu, zmuszone są podtrzymywać i utrzymywać Jeneralny Warszawski Sekretarjat. Nie wiemy, co Warszawa miała na myśli - zdaniem naszem stała się wielka krzywda dla pracy organizacyjnej, którą ze względnem powodzeniem prowadziliśmy do tej pory.*)

Odczuli to i delegaci obecni na Zjeździe, domagając się w dyskusji, aby poszczególne Stowarzyszenia diecezji Sadomierskiej były uzależnione od Sekretarjatu Jeneralnego w Radomiu. Stąd rezolucja.

---

*) Zdaje się, że powodem pozornej niesubordynacji jest proste nieuświadomienie. Życzyćby przeto należało, aby Sekretarjat wyjaśnił swój stosunek do Związku Warszawskiego Stow. Rob. Chrześć. (Przy. Red.)

„Delegaci Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich diecezji Sandomierskiej zebrani w Radomiu 30 maja 1920 r., dziękując najuprzejmiej Waszej Ekscelencji za przysłanego nam pełnego poświęcenia i doświadczonego w pracy nad poprawą bytu robotników Sekretarza Jeneralnego Ks. dr. Ręczajskiego, jednocześnie przy sposobności przesyłają zapewnienie, iż praca dla dobra braci robotniczej w naszych Stowarzyszeniach będzie szła zawsze pod hasłem miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, w myśl wskazówek wiekopomnej pamięci papieża robotników Leona XIII-go".

Obok spraw dotyczących samej organizacji zastanawiano się nad działalnością poszczególnych Stowarzyszeń i wogóle stowarzyszeń. Referaty wygłoszone przez pp. mecenasa Ferencowicza, „ O ekonomiczno - społecznych zadaniach naszych Stowarzyszeń", kolegi Adolfa Wojciechowskiego „O pracy kulturalno - oświatowej" i Ks. dra Ręczajskiego „O potrzebie i doniosłości Związku" wywołały poważną dyskusję i rezolucje o doniosłości praktycznej.

„Widząc w organie Stowarzyszenie Rob. Chrz. najdoskonalszy środek szerzenia między członkami tak potrzebnej dla stanu robotniczego oświaty, pragnie Zjazd ujrzeć pismo to także w ręku tych członków, którzy ze szkodą Stowarzyszenia od gazety dotąd stronią. Dlatego zaleca Zjazd gorąco wszystkim stowarzyszonym o ile na to stosunki miejscowe zezwalają, aby idąc za przykładem innych Związków robotniczych na najbliższem zwykłem, albo nadzwyczajnem walnem zebraniu uchwaliły zaabonować pismo dla każdego członka, z kasy T-wa płacąc prenumeratę; gdyby się jednak okazało, że dotychczasowo pobierane składki nie wystarczają na pokrycie większych przez to wydatków kasy, należy miesięczne składki odpowiednio podwyższyć".

I druga o doniosłości również praktycznej.

„Zjazd delegatów przychyla się do wniosku Jeneralnego Sekretarjatu, aby począwszy od 1 lipca 1920 na subwencję na Sekretarjat Jeneralny, koszta podróży i biura przeznaczyć miesięcznie 50 fen." Zebrani delegaci jednogłośnie przyjęli wniosek z poprawką p. Ojrowskiego „aby każdy członek Stowarzyszeń, należących do Związku, płacił na korzyść Związku do dyspozycji

Jeneralnego Sekretarjatu 1 markę miesięcznie"

Nie zapomniano też o organizowaniu służby folwarcznej i niekwalifikowanych robotników miejskich poszczególni delegaci przyrzekli podjąć akcję w tym kierunku.

Ciekawem byłoby jeszcze sprawozdanie poszczególnych delegatów odkładamy to jednak na później dla braku miejsca.

W myśl uchwał, nieodwołanych dotąd, kongresu Stow. Rob. Chrześc. z dnia 1|XI 19 r. stworzyliśmy Zarząd Związku. Do Zarządu weszli pp.: Pogorzelski Józef, Ojrowski Stanisław, Wojciechowski Adolf, Ogarzyński Franciszek, mecenas Ferencowicz, Wachnicki Stanisław, Ks. Glibowski Marjan, Ks. Kasprzycki, Krukowski Konstanty, Łowczyk Franciszek.

Do komisji Rewizyjnej p.p. Karpiński z Iłży, Ks. Domaszewski, Szczytowski z Opoczna, Śmierzchalski Władysław z Radomia. *Ks. Dr. Ręczajski.*

CHWALEBNA USTAWA.

Z Województwa Kieleckiego nadesłano nam następujące zawiadomienie.

W Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 maja 1920 Nr. 37 ogłoszoną została ustawa o organizacjach w sprzedaży napojów alkoholowych, ustawa o niezmiernej doniosłości dla zdrowia i umoralnienia ludności.

Ustawa przewiduje oprócz zupełnego zakazu sprzedaży do celów spożycia napojów o zawartości ponad 45% alkoholu możność z u p e ł n e g o z a k a z u s p r z e d a ż y n a p o j ó w alkoholowych j e ś l i t e g o w i ę k s z o ś ć ludności danej gminy wiejskiej lub miejskiej zażąda, znaczną redukcję instniejących miejsc sprzedaży (jedno miejsce na 2500 mieszkańców z czego najwyżej połowa może być przeznaczona do wyszynku:) wreszcie inne ograniczenia co do miejsc sprzedaży (np. zakaz sprzedaży lub podawania napojów fabrycznych etc.). Zabrania wreszcie ustawa sprzedaży wśród takich okoliczności. które najwięcej dawały sposobności do nieumiarkowania w spożyciu alkocholu (pobór wojskowy, mobilizacja, wybory i t. d.).

Województwo Kieleckie wydało równocześnie okólnik do wszystkich Starostw o czuwanie nad ścisłem wykonaniem ustawy. Ufać należy we wszystkie sfery ludności dołożą starań, aby ustawa osiągnęła zamierzony cel podniesienia fizycznego i moralnego narodu.

Za Wojewodę; *Dr. Kroebl. n. p.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

BISKUP SANDOMIERSKI
dnia 9 lipca 1920 r.
№ 1975

Temat teologiczny na konferencje dekanalne.

Stosownie do wymagań can. 131 naznaczam do opracowania i przedyskutowania na konferencjach dekanalnych kwestję właściwego proboszcza oraz delegacji przy błogosławieniu małżeństw z zastosowaniem praktycznem do następującego wypadku:

„Kapłan Antoni, po skończeniu Seminarjum duchownego w 1903 r., nie mógł otrzymać nominacji na proponowane dlań stanowisko wikarjusza parafji Opoczno z powodu istniejącego wówczas zatargu władz kościelnych ze świeckimi o egzamina rosyjskie w Seminarjach, których nie składał. Rząd zabronił wówczas tego rodzaju kapłanom spełniać jakiekolwiek funkcje kościelne oprócz cichej Mszy św. Tym nie mniej jednak kapłan Antoni zamieszkał bez nominacji u proboszcza w Opocznie i, po cichem porozumieniu z miejscową policją, spełniał z zachowaniem ostrożności wszystkie czynności parafjalne, nie wyłączając błogosławienia małżeństw (dawanie ślubów). Czasem był proszony o to wyraźnie przez proboszcza, nie zawsze jednak, uważał się bowiem za wikarjusza, za takiego i przez proboszcza i przez parafjan był uważany i dochody, przypadające dla wikarjusza, pobierał. Zdarzyło się również, że dnia 8 maja 1905 r. pobłogosławił, podczas nieobecności proboszcza, związek małżeński Jana i Marjanny X., wzbraniając się przedtem dosyć długo, bo słyszał, iż pan młody ma wbrew woli, pod przymusem jedynie, przystępować do ślubu. Obecnie ów Jan X. wystąpił do Sądu Biskupiego o uznanie nieważności swego małżeństwa z tytułu clandestinitatis.

Toteż kapłan Antoni, dzisiaj już proboszcz parafji N., udając się obecnie na 6-o tygodniową kurację do Ciechocinka, prosi listownie sąsiada o zastępstwo i specjalnie, nauczony doświadczeniem deleguje go do błogosławienia związków małżeńskich powierzonej sobie parafji N., jeżeli by jakie podczas jego nieobecności miały miejsce.

Powstają pytania:

1-o. Kto może ważnie błogosławić związki małżeńskie podług Nowego Prawa Kanonicznego, a kto godziwie?

2-o. Jaka delegacja w tym celu wymagana jest obecnie przez Prawo i wystarczy?

3-o. Czy małżeństwa błogosławione przez kapłana Antoniego w Opocznie i przez jego zastępcę obecnie w parafji N. są ważne?

4-o. Co sądzić o postępowaniu kałana Antoniego.

Razem z relacjami ze zjazdów dekanalnych zechcą Księża Dziekani przysłać do Kurji jeden egzemplarz odpowiedzi na powyższe pytania opracowany i przedyskutowany przez Księży kondekanalnych.

† MARYAN BP.

Kanclerz **Ks. A. Glibowski.**

K. D. S.
dnia 9 lipca 1820 r.
№ 1976.

W sprawie odbudowy kościołów w Polsce. Jeszcze w lutym r. b. zawiązał się w Warszawie „Komitet Odbudowy Kościołów w Polsce" którego głownem zadaniem jest gromadzenie funduszów, zwłaszcza poza krajem wśród Polaków Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, oraz niesienie pomocy świątyniom i budynkom parafjalnym, zniszczonym przez wojnę. Rzeczony „Komitet Odbudowy Kościołów w Polsce" przysłał J. E. Pasterzowi diecezji ustawę, zatwierdzoną przez Ministerstwo Sprw wewnętrznych, i prosił o utworzenie Komitetu Diecezjalnego, w razie przystąpienia do całej akcji.

Niezwłocznie też Ks. Biskup zgłosił swój akces, podał skład Komitetu Diecezjalnego i przedstawił następujący spis kościołów:

1. Zupełnie zniszczone przez działania wojenne kościoły mają: Święty Krzyż, Brzeźnica, Klwów. Fałków, Sienno, Jarosławice, Zemborzyn, Ciepielów, Koprzywnica-stary kościół.

2. Znacznie uszkodzone przez działania wojenne kościoły mają: Koprzywnica—kościół parafjalny. Bzinek. Olbierzowice, Sieciechów—Opactwo, Szydłowiec, Wysokie Koło, Policzna, Goźlice, Góra Jaroszyńska, Wrzos, Wielka-Wola.

3. Kościoły spalone w 1918—1920 r. mają: Wyśmierzyce i Pilczyca.

Do uzyskania jednak zapomóg z powyższego źródła potrzeba zachować pewne formalności. A więc przedewszystkiem:

1. Należy sporządzić opis każdego objektu na osobnym arkuszu z dołączeniem fotografji stanu obecnego i, o ile możności, fotografji lub rysunku stanu przed zniszczeniem.

2. W opisie należy dokładnie określić jakość zniszczenia w chwili obecnej.

3. Czy, kto i w jakich rozmiarach zajmuje się odbudową, względnie restaurowaniem zniszczonych budynków.

4. Stan robót w chwili obecnej.

5. Należy sporządzić projekt odbudowy wraz z kosztorysem.

6. Do powyższego trzeba dołączyć prośbę parafji (podpisze ksiądz

albo Dozór kościelny, albo też Komitet budowlany) zwroconą do „Komitetu Odbudowy Kościołów w Polsce“ — w Warszawie, Rynek Starego Miasta 32, Kamienica Baryczków.

Oddział Diecezjalny, na czele którego stoi J. E. Pasterz diecezji, powyższe wraz z prośbą potwierdzi, poleci i prześle do Warszawy. Zechcą Wielebni XX. Proboszczowie pomienionych kościołów zająć się tą sprawą i zebrane odpowiedzi podług wskazanego kwestjonarjusza wraz z prośbą umotywowaną przysłać jaknajśpieszniej do Kurji Diecezjalnej.

Kurja zaznacza, że Koprzywnica i Święty Krzyż już otrzymały tymczasową zapomogę w kwocie 40,000 marek.

II. **W sprawie przyznania ziemi probostwom.** Na mocy Uchwały Sejmowej z dn. 10 lipca 1919 r., w przedmiocie reformy rolnej, mają być pozostawione, względnie utworzone drobne gospodarstwa przy probostwach, oraz małe parcele dla organistów i służby kościelnej.

Zechcą Wielebni XX. Proboszczowie wszystkich parafji, które nie posiadają 25 morgów ziemi przy probostwie, a mianowicie - 20 morgów dla proboszcza i 5 dla organisty i służby kościelnej, rozpatrzeć się na miejscu i zakomunikować Kurji w jaknajkrótszym czasie, skąd brakującą ilość morgów możnaby dla probostwa nabyć lub uzyskać, z jakiego majątku, donacji, majoratu i t. d.

Kurja zaznacza przytem dla informacji, że obecnie parcelacja dopiero się przygotowuje i ziemi jeszcze na mocy uzyskanych pozwoleń nie dają, tylko wydzierżawiają takową na trzy lata. Tym nie mniej jednak przygotowania posuwają się naprzód, jak to widać z ogłoszonego w № 106 „Monitora Polskiego“ r. b., pokaźnego spisu majątków, przeznaczonych na parcelacje a wśród nich 35 w naszej diecezji.

Przy tworzeniu nowej parafji o przydział ziemi powinni występować sami parafjanie do Państwowego Urzędu Ziemiańskiego w Warszawie Aleje Ujazdowskie.

III. Kurja Diecezjalna podaje do wiadomości Wielebnego Duchowieństwa smutny fakt porzucenia parafji i odstępstwa od wiary nieszczęśliwego kapłana naszej diecezji, księdza Józefa Röricha, b. proboszcza parafji Ruszków. Ksiądz Rorich jest dzisiaj ipso facto excomunicatus.

IV. Na skutek odezwy Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 30.IV r. b., Kurja Diecezjalna przypomina Wielebnemu Duchowieństwu, aby nie błogosławiło związków małżeńskich osób wojskowych bez zezwolenia na piśmie odnośnych Władz Wojskowych, t. j. Naczelnego Dowództwa (dla oddziałów i formacji bojowych) lub Ministerstwa Spraw Wojskowych (dla wszystkich innych).

Szczegółowe przepisy pod tym względem wydane były w Kronice za miesiąc lipiec 1919 r. Przepisy te ściśle zachowywać należy.

Radca Kurji Kanonik Ks. **J. Kawiński.**

Kanclerz Ks. **A. Glibowski**